

Dyskusje o tym, jak powinno się reagować na rosyjski najazd na Ukrainę, zdradzają nie tylko bezradność. Okazuje się przy tym także, jak rozmaite są historyczne perspektywy i doświadczenia na Wschodzie i Zachodzie z Europą Wschodnią. Urodzony w Polsce pisarz Artur Becker zajmuje się w swoim tekście symptomatycznym tego przykładem, odnosząc się do Listu Otwartego, jaki do kanclerza Scholza przygotowało pod koniec kwietnia 2022 roku dwudziestu ośmiu niemieckich intelektualistów i artystów pod egidą Alice Schwarzer („Frankfurter Rundschau”).

Tekst ogłoszony 19.06.2022 we „Frankfurter Rundschau” publikujemy za uprzejmą zgodą Autora.

Artur Becker

WSCHÓD EUROPY: DLATEGO ZACHÓD NIGDY GO NIE ZROZUMIE

Rosja od zawsze pojmowała się jako imperium pobłogostawione przez Opatrzność: imperium współkształtujące losy europejskiego świata, będące w opozycji do Zachodu, także jego właściwym twórcą, obdarzonym niemal profetyczną misją przeciwstawiania się „Złemu”, rzekomej pogardzie „zgniłego” Zachodu dla tego, co sakralne i metafizyczne. Tej manichejskiej postawy nie byli w stanie zmienić w XIX wieku tzw. zapadnicy jak Aleksander Hercen. Poetycki *bon mot* Fiodora Tiutczewa: „Rozumem Rosji się nie ogarnie”, był zawsze atrakcyjniejszy dla „rosyjskiej duszy”, dla cierpienia rosyjskiego ludu, dla panslawistów, słowianofilów, a dzisiaj dla putinistów.

■ FENOMEN ROSYJSKIEGO NARCYZMU

Rosja milcząca, wycofana nigdy nie istniała, nie było jej nigdy ani w polityce, ani w filozofii czy literaturze. A także – w co wierzy w Rosji bardzo wielu ludzi – „rosyjski duch”, „rosyjska idea” czy „rosyjski człowiek” są czymś wyjątkowym, reprezentującym typ nadwrażliwości niespotykany w dziejach kultury europejskiej. Istotny wkład do tej postawy wniósł „Tołstojewski”, jak w Polsce ironicznie nazywa się tandem Tołstoj i Dostojewski.



Artur Becker, polsko-niemiecki pisarz i tłumacz, fot. wikimedia, dontworry CC BY-SA 4.0

Mamy tu do czynienia z fenomenem rosyjskiego narcyzmu, do którego jej byli komuni-

styczni satelici nie mogli się do końca przyzwyczaić. Zjawisko to z jednej strony wydało wielkie dzieła literatury i filozofii, ważne także dla egzystencjalizmu i ontologii, aby tylko wskazać na Lwa Szestowa. Ale ten narcyzm w połączeniu z brakiem krytycznego stosunku do siebie i dystansu wobec własnej historii z drugiej strony zrodził także terror, wojny i pogardę, aby pomyśleć tylko o czasach stalinowskich czy polityce Putina, dla którego nawet życie własnych żołnierzy wartość ma niewielką.

Wielu Rosjan, konfrontowanych przeze mnie z tym historycznym dylematem swojej ojczyzny (narcyzm, wieczna rola ofiary, przemożne poczucie misji, myślenie imperialne itd.), było przekonanych, że nie mają nic do zarzucenia swojemu państwu i swojej narodowej historii. Narodowi z pełną chwały przeszłością (idealizacja historii carskiej i Związku Radzieckiego, wojna ojczyzniana i zwycięstwo nad III Rzeszą) ciężko przychodzi rozstać się z wiarą we własną niewinność. Dlatego często kwitowano moje zarzuty pobłażliwym uśmiechem. Ale właśnie ta masochistyczna wiara Rosjan we własną niewinność budzi we mnie za każdym razem smutek, chociaż jako dziecku polskiego socjalizmu wiadomo mi aż za dobrze, że można swój kraj nie tylko kochać, ale jednocześnie nienawidzić.

■ WYZWOLIĆ SIĘ OD WŁASNEJ HISTORII

Narodowa megalomania jest chorobą, która terroryzuje wiele krajów wschodniej Europy. Poczucie nieustającego bycia ofiarą historii i odwiecznych wrogów jest w Rosji już tradycją, podczas gdy Polska w rezultacie sekularyzacji po 1989 roku powoli wychodzi z tego zakłętą kręgu myślenia i może pochwalić się niejednym sukcesem, co trzeba wszakże powiedzieć w trybie warunkowym, ponieważ siły narodowo-konserwatywne hamują ten proces.

Wiem także, o co w tej emancypacji i megalomanii chodzi: ludzie w Europie Wschodniej chcą się wyzwolić od własnej historii i wpadają przy tym stale w stare koleiny. Rosjanie są w tym mistrzami świata, lub wyrażając to inaczej: przełamywanie samych siebie i akceptacja nowego kosztuje ich nader wiele wysiłku. Tak więc nie tylko Władimir Putin stoi im na drodze, lecz także własna

historia w połączeniu z brakiem umiejętności krytycznego się z nią obchodzenia.

Chodzi o genocyd, ludobójstwo... W 2004 roku, kiedy w ramach Tygodni Kultury Niemieckiej odbywałem przez kilka dni spotkania autorskie z czytelnikami w Rosji, spotkało mnie w tym przeogromnym kraju kilka przygód. Leciłem w dzień po katastrofie obydwu rosyjskich samolotów pasażerskich, których sprawcami byli – tak informowały o tym wtedy gazety – czeczeńscy zamachowcy. Ale mnie już wtedy światało, że równie dobrze stać za tym mogli ludzie z putinowskiej FSB. W Moskwie miałem przymusową przerwę w podróży, bo lot, którym miałem udać się dalej, anulowano. Szybko zorganizowano mi nocleg, i to w słynnym hotelu „Rossija” w pobliżu Placu Czerwonego. Następnego dnia miano go zamknąć i rozpocząć przygotowania do rozbiórki.

Pierwsze spotkanie z czytelnikami miałem w Saratowie, gdzie potem, późną nocną porą, musiałem nagle zmienić hotel. Mówiono, że terroryści podłożyli bombę. Po przeszukaniu budynku przez siły specjalne odwołano alarm. Mimo to żaden z zachodnich gości nie chciał wracać do swojego pokoju.

■ SAMARA I TRUDNE TEMATY

W Samarze zawarłem znajomość z byłym radzieckim żołnierzem zawodowym, który prowadził tam teraz biuro turystyczne. Zaprosił mnie na kawę, a podczas rozmowy okazało się, że przez długie lata odbywał służbę w NRD. O swoich zawodowych i prywatnych doświadczeniach byłego oficera Armii Czerwonej mówił bez nostalgii. Podobały mi się jego rozsądek i dystans. Kiedy jednak zeszliśmy na Czeczenię, zaskoczył mnie radykalizm jego poglądów, przynajmniej w pierwszej chwili. Dla byłego radzieckiego oficera istniały tylko dwa rozwiązania: albo Rosja wymorduje wszystkich Czeczenów (naprawdę mówił o „genocydzie”), albo będzie musiała podjąć ryzyko wojny partyzanckiej i ataków terrorystycznych z ich strony. Tłumacząc mi to, wystawił moje nerwy na ciężką próbę. Zapytany, czy nie ma rzeczywiście innego rozwiązania, odparł że nie. Sam nie miałem gotowej odpowiedzi, bo i skąd. Ale miałem nadzieję, że przynajmniej skłonię byłego żołnierza zawodowego do namysłu, który

by odpowiadał mojej humanistycznej postawie. Wyobrażałem sobie, że jego odpowiedź mogłaby brzmieć następująco: „Nie panujemy nad sytuacją w Czeczenii, to prawda, ale nie chcemy powtarzać błędów z Afganistanu i dlatego musimy postępować inaczej. W końcu chodzi tu o życie niewinnych ludzi, i to po obydwu stronach”. Ale mojemu rozmówcy takie rozumowanie nie przyszłoby nawet do głowy. Na koniec, podczas spaceru po Samarze, pokazywał mi z dumą niemieckie czołgi, zdobyte przez czerwonoarmistów w czasie wojny na Niemczech.

Moi gospodarze i gospodynie, najczęściej kobiety zatrudnione na uniwersytecie czy w bibliotece, zadawali sobie wiele trudu, aby mi możliwie „osłodzić” pobyt w ich kraju. Ale w rozmowach pojawiały się także trudne historyczne tematy jak zbrodnia katyńska czy radziecka napaść na Polskę 17 września 1939. Mówię po rosyjsku jak ktoś, kto urodził się w Polsce w 1968 roku i chodził tam do szkoły, ale rozmawialiśmy także po niemiecku. A wódka i dobre jedzenie oraz rozmowy o literaturze ratowały klimat rozmów.

■ POWRÓCIŁY METODY CARSKO-STALINOWSKIE

List otwarty 28 niemieckich intelektualistów i artystów do kanclerza Scholza, ostrzegający przed dostarczaniem Ukrainie ciężkiej broni i przed wojną atomową obudził we mnie wspomnienie tej mojej jedynej podróży do Rosji. Przypomniałem też sobie szybko ważną historyczno-polityczną tezę Jerzego Giedroycia i jego przyjaciela Juliusza Mieroszewskiego z początku lat siedemdziesiątych XX wieku: Polska tylko wtedy odzyska państwową suwerenność, kiedy Ukraina, Litwa i Białoruś (ULB) wyzwolą się z rosyjskiej strefy wpływów – rosyjskie panowanie nad tymi trzema krajami zawsze będzie zagrażać niezawisłości Polski.

Niestety, teza ta jest dzisiaj bardziej aktualna aniżeli kiedykolwiek, chociaż po 1989 roku zdawało się nam w Europie Środkowo-Wschodniej – jakież to było naiwne z naszej strony – że wreszcie nastał spokój, że Rosja uspokoi się na długo.

Ale do rzeczy: mordowanie ludności ukraińskiej przez Rosjan nosi naturalnie wszelkie znamiona ludobójstwa. Powróciły metody

carsko-stalinowskie. Rusyfikacja, wypędzanie i relokacja ludności to dzisiejsza codzienność wschodniej Ukrainy. Tak samo jak i próby wywołania klęski głodu, bo przecież Rosjanie niszczą także infrastrukturę rolniczą Ukrainy. Skojarzenie z „hołodomorem” z lat 1931–1932 nasuwa się samo. Nasze historyczne perspektywy różnią się. Giedroyc często konfrontowany był z kwestią przemocy, także w kontekście polskich prowokacji przed wybuchem wojny w 1939 roku, kiedy to dochodziło do mordów na Niemczech. Historycy wymieniają rozmaite liczby niemieckich ofiar z lat 1919–1939. Chodziło przy tym głównie o tzw. folksdojczów, co naziści dyskutowali propagandowo zwłaszcza w pierwszym roku wojny. Odpowiedź Giedroycia nie pozostawiała całkiem słusznym miejsc dla kontynuowania dyskusji na ten temat. Potwierdzał, że faktycznie miały miejsce takie agresywne zachowania polskiej ludności wobec niemieckich współobywateli, a nawet przypadki mordów, ale Polska nie wpadła na pomysł napadnięcia na Niemcy i rozpętania wojny światowej.

■ WOJNA PUTINA PRZESUNĘŁA GRANICE W NASZEJ ŚWIADOMOŚCI

Dlaczego o tym opowiadałem? Nie chodzi mi o twierdzenie Putina, jakoby armia ukraińska miała się dopuszczać w Donbasie zbrodni wojennych, ale o powtarzalność historii. Po 1 września 1939 Polska znalazła się w beznadziejnej sytuacji. Obiecana militarna odsiecz angielska i francuska nie nadeszła, a kraj zaatakowany został jeszcze przez Związek Radziecki, przeciwko któremu Anglia nie chciała prowadzić wojny. Pakt Ribbentrop-Mołotow umożliwił obydwu agresorom, nazistom i bolszewikom, zajęcie Polski. Ergo: moi rodacy dużo lepiej rozumieją, jak muszą się czuć Ukraińcy od początku rosyjskiej inwazji.

I jeszcze jedno: kiedy doszło do realizacji projektu Nord Stream, niektórzy polscy politycy nie owijali słów w bawełnę i na długo przed zwycięstwem wyborczym PiS-u w 2015 roku i samodzielnymi rządami konserwatywnych prawicowców porównywali ten projekt ze wspomnianym paktem z 1939 roku. Przy czym rosyjsko-niemiecka *liaison* jest w polskiej pamięci historycznej jeszcze dawniejszej daty, sięgając rozbiorów Polski w XVIII

wieku. W kontekście daremnego oczekiwania na obiecaną pomoc po napaści Hitlera mówi się w Polsce o „zdradzie Zachodu”. Zachowała się ona jeszcze także w pamięci przynajmniej polityków angielskich i francuskich. Brak wsparcia Ukrainy przez Zachód byłby właśnie taką powtórką historii, której przecież nie chcielibyśmy przeżyć w Europie jeszcze raz.

Ale konferencja w Jałcie w lutym 1945 stanowiła śmiertelny cios dla wolności Polski, Czech, Węgier i Słowacji, jak o tym pisze Milan Kundera w swoim esej *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej* z 1983 roku. Dzisiaj doszła do tego Ukraina i nie można jej nie wymieniać, kiedy mówimy o „Europie Środkowej” Kundery. Wojna Putina przesunęła granice w naszej świadomości geopolityczno-historycznej całkiem jednoznacznie, przynajmniej z perspektywy wschodnich Europejczyków.

■ GDZIE BYLI NIEMIECCY INTELEKTUALIŚCI I ARTYŚCI

Trzeba się więc zapytać, gdzie było „28 niemieckich intelektualistów i artystów”, kiedy rozpoczynano projekt Nord Stream? Cemu wtedy nie pisali listów do rządzących? Nie tylko Polska, także Vaclav Havel ostrzegał przed takimi interesami z Rosją i pomijaniem Polski. Ale to nie interesowało ani SPD, ani niemieckiej gospodarki, która obojętnie czy operuje w Europie Zachodniej, Wschodniej, czy w Ameryce, zawsze myśli tylko o kapitale, o zyskach, korzyściach itd. Mówi się nam wprawdzie, że to chodzi o nasze miejsce pracy, nasz dobrobyt, ale w ostatecznym rozrachunku zawsze idzie tylko o kapitał i jego pomnażanie – bo każda kapitalistyczna gospodarka tylko to ma na celu i należy wątpić, aby napaść na Ukrainę mogła to zmienić, obojętnie ilu jeszcze oligarchów Anglii „skażą na wygnanie” z Londynu.

Największą ofiarą tej wojny jest znów ludność cywilna. A Ukraina, gdyby się poddała, mogłaby przerwać bezsensowne zabicie i cierpienia – tak uważa wielu ludzi w Niemczech, także ci, którzy podpisali się pod listem do kanclerza. Natychmiast rodzą się pytania: czy na przykład powstanie warszawskie z 1944 roku też było bezsensowne? Tak samo jak i powstanie żydowskie rok wcześniej

w tym samym mieście? Powstańcy nie mogli wygrać walki z Niemcami – byli na to zbyt słabo uzbrojeni, a jednostki SS zwalczały obydwa powstania wyjątkowo brutalnie. A mimo to zwycięski okazał się duch powstańców. Było to symboliczne zwycięstwo nad Złem. Dla potomnych to symboliczne zwycięstwo stało się bardzo cenną wartością, bowiem człowiek pożąda wolności i nieśmiertelności.

Krytycy powstania warszawskiego powiadają, że Warszawa nie zostałaby całkowicie zburzona i nie byłoby dziesiątków tysięcy ofiar wśród młodych powstańców i ludności cywilnej, gdyby tylko nie rozpoczęto tej bezsensownej walki. Ale czy w swojej argumentacji nie grają przypadkiem ze strachem? Jeżeli jednak stawką jest przeżycie Dobra w postaci wolności i równości, to nie powinno się ulegać lękowi, czyż nie tak?

■ DLA RATOWANIA POKOJU NA ŚWIECIE

Lęk przed wojną atomową nadal żyje także w nas, ludziach Europy Środkowo-Wschodniej, także na Ukrainie. Tylko że ja pochodzę z Polski i zawsze rozumiałem z naszej historycznej perspektywy, dlaczego Adam Zagajewski swój wiersz *Rosja wchodzi do Polski* dedykował swemu przyjacielowi Josifowi Brodskiemu. Polska zna wystarczająco dobrze lęk, że Rosja może wkroczyć w każdej chwili i nie muszę w tym miejscu niczego więcej dopowiadać, zwłaszcza że pewne sprzeczności dla obydwu stron – Wschodu i Zachodu – wydają się nierozwiązywalne.

Konkluzja jest otrzeźwiająca: wielu ludzi na zachodzie Europy ma mętną wiedzę na temat „Europy Wschodniej” (także odwrotnie) i nadal myśli (co jest zdumiewające) w schematach zimnej wojny i rzeczywistości stworzonej w Jałcie. I oczywiście, gdyby Rosja miała zaatakować także inne kraje, na przykład Litwę czy Polskę, a nawet Niemcy, to winę za to ponosić będzie Europa Wschodnia. To zupełnie jasne.

Inaczej mówiąc, oznacza to, że dla ratowania pokoju na świecie trzeba niestety „wschodnich Europejczyków” znów pozostawić ich własnemu losowi, imperium nie wolno za bardzo drażnić, bo inaczej to jeszcze i nas zaatakuje w naszym pięknym Frankfurcie nad Menem i w naszym pięknym Paryżu.

Artur Becker

Tłumaczył Marek Zybura

(śródtytuły pochodzą od redakcji)